

Moja walka z rakiem

(16)

6 czerwca 2019

Dziś jak zwykle zaczęliśmy dzień od odwiedzenia Tesco i Kauflandu i dokonania tygodniowych zakupów. Wyjechaliśmy po 8.00, by zdążyć przed upałem. Gdy wracaliśmy do domu po 9.00, zaczynało już dobrze przygrzewać. Coś tam w domu jeszcze dojadłem na drugie śniadanie, chyba śledzia w oleju przyprawionego z wierzchu majonezem, też z kawałkiem posmarowanej masłem bułki, i poszedłem do biblioteki, by przejrzeć dzisiejszą prasę. Wróciłem około 12.00. Wyciągnąłem z lodówki jabłko i przegryzłem, czekając na obiad. W Tesco udało się nam kupić wątróbkę z indyka, którą Halinka usmażyła z cebulką. Pycha! Najważniejsze, że jem, co prawda z niewielką ilością pieczywa, ale... Do wątróbki była konserwowa papryka. Też pyszna i twarda. Takie lubię! Próbowaliśmy coś tam jeszcze w czasie obiadu i po oglądaniu w TVP, najpierw wiadomości polityczne, a potem o przyrodzie w Górach Skalistych w Ameryce. Niestety, sen był silniejszy. I ja, i Halinka położyliśmy się, każdy na swojej wersalce, by się chwilę zdrzemnąć. Drzemka trwała blisko 1,5 godziny. Około 15.00 poszedłem do przychodni zrobić zalecony mi przez dr P. zastrzyk. Dziwne, że ta porcja zastrzyków Zarzio, która ma zmusić szpik kostny do wytwarzania leukocytów, przebiega bezboleśnie. Ani raz nie zażyłem pyralginy. Ale czy Zarzio będzie tak skuteczne jak poprzednio accofil? Około 17.00 wybieram się do biblioteki, by dokończyć przegląd prasy i przynieść gazety dla Halinki. Myślałem jeszcze coś zjeść i zająć się językami, ale niestety padam ze zmęczenia i kładę się na swojej wersalce. Budzę się dopiero przed 22.00. Przyglądam się jeszcze mojej skórze. Zaczernienie jednak powoli znika.

7 czerwca

Już rano poczułem, że organizm wraca do stanu przed chemioterapią. Od co najmniej dwóch tygodni nie piłem kawy. Wreszcie zaparzyłem sobie kubek rozpuszczalnej, choć drugą połowę wypiliśmy dopiero przy śniadaniu. Wraca mi wreszcie smak jedzenia. Na śniadanie jem ser i sardynkę z konserwy oraz bułkę z masłem, jakkolwiek tylko połowę. Unikam zbyt dużej ilości pieczywa, bo boję się obstrukcji. Potem jeszcze, po godzinie, nazwijmy to drugim śniadaniem – pół fileta śledzia w oleju z majonezem i ogórkiem kiszonym. W lustrze widzę też, że czerwone plamy na skórze (ręce, nogi, plecy) znikają. Przed obiadem jem jeszcze jabłko i parę truskawek, które kupiła na rynku Halinka. Na obiad były młode ziemniaki z koperkiem i jajkiem sadzonym oraz kwaśnym mlekiem. Dzięki takim codziennym „wymyślaniom” wraca mi powoli apetyt i chęć do życia, choć nadal jestem słaby i w marnej kondycji fizycznej, co potwierdziła Patrycja, która

przyjechała wieczorem z dziećmi i nie omieszkała mi to oczywiście powiedzieć. Ale ja o tym dobrze wiem i bez niej. Jutro po południu W. jadą na wesele do swoich krewnych aż za Krasnik. Dzięki temu spędziliśmy razem z wnucami i z Patrycją ponad dwie godziny, rozmawiając o szkole i sprawach rodzinnych. Wszystko jak na razie jest dobrze. Dom na Koszyckiej pnie się w górę. Zamierzają w tym roku wstawić jeszcze drzwi i okna. Paulinka powinna mieć średnią w okolicach 5 i świadectwo z paskiem. Mówi jednak nosowo i niewyraźnie, co mnie denerwuje. Chyba się tej manieri jednak już nie odczy. Ma 166 cm wzrostu, czyli zapowiada się na wysoką dziewczynę, może nawet, gdy dorośnie, mierzyć 180 cm. Dziś nie jest to u dziewcząt nic nadzwyczajnego.

8 czerwca

I znów dzień do przodu. Jem wszystko co wymyślę tylko z małą ilością pieczywa, bo boję się obstrukcji. Dziś za to zjadłem cały talerz makaronu z jabłkami, trochę truskawek, kwaśne mleko, kaszankę, obowiązkowo też śledzia po wiejsku z olejem. Dużo rozmyślałem nad życiem i swoją przeszłością, robiąc taki własny rachunek sumienia. Byłem też po 20.00 w parku miejskim na spacerze. Udało się wrócić przed burzą. Patrycja przysłała swoje zdjęcie z Paulinką, obie ubrane już jak na wesele. Dobrze się w swoich sukienkach prezentują. W polityce PO zwiera siły z Nowoczesną. Ale pewnie i tak przegrają jesienne wybory. Nie przebiją PiS-u w rozdawaniu pieniędzy. A ludowi to wystarczy. Słyszałem jak w szpitalu ludzie mówili o politykach PO i PSL: „złodzieje”. Tak Kurski przez TVP pomieszał ludziom prostym, choć nie tylko, w głowach. Uczciwi są tylko w PiS-ie. Tak to można zrozumieć. Bo co lud prosty obchodzą trybunały, trójpodział władzy, niezależność sądów, brak praworządności? To dla nich rzeczy zupełnie niezrozumiałe, abstrakcyjne. A podczas powstania styczniowego chłopci nie obierali poległych powstańców z czego się tylko dało, dziękując Bogu za dar, który otrzymali z nieba. Warto przypomnieć sobie nowelę Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki, wrony”. Bo władza, car rosyjski chcą dobrze, a tylko złe pany buntują się, bo chłopów chcą nadal trzymać w pańszczyźnie. Warto sobie przypomnieć, jak słucho się propagandy telewizyjnej Kurskiego.

9 czerwca

Rano po śniadaniu pojechaliśmy na spacer do lasu. Było ciepło, ale ubrałem się w dżinsy i koszulę flanelową, by osłonić ciało. Komary gryzły niesamowicie. W nocy musiała przejść nad lasem burza i sporo popadało, by gdzieś tam były też kałuże. Zrobiliśmy tradycyjną rundę, na więcej zresztą nie miałbym siły. W domu przed obiadem napiłem się szklankę piwa i zjadłem pół jabłka. O 13.00 Halinka podała schabowego w panierce i surówkę z kiszanej kapusty, do tego po jednym dużym ziemniaku. Bardzo mi wszystko smakowało. Dzięki temu pewnie odzyskuję zdrowie i apetyt. Zaraz też położyłem się na wersalce i zdrzemnąłem do 15.00. Potem zrobiłem sobie herbatę i

poszedłem pod hałą, by kupić truskawki. No wych niestety nie było, tylko wczorajsze. Kupiłem pół kilograma i razem z Halinką zjedliśmy. Potem zabawiałem się lekturą „Twórczości”, jakimś opowiadaniem z czasów Średniowiecza. Oczywiście autor wymyślił bohatera, fizycznie upośledzonego, takiego dzwonnika z Notre Dame, nieślubnego syna arystokraty, szewca, który jednak chodził do szkoły i zna łacinę, wędrującego do Konstancji na sobór, by przy okazji pokazać ówczesną epokę. Są w opowiadaniu też wątki erotyczne, doświadczenia seksualne tego „niedojdę”, niespodziewanie odnalezionego przez ojca i wyposażonego w duże pieniądze. Dzięki nim zapewnia sobie podczas wędrowki noclegi w karczmach i zajazdach. Baśń i historia razem splecione.

10 czerwca 2019

Rano byłem na mszy, bo to drugi dzień Zielonych Świąt, o czym zapomniałem. Zaliczyłem też wizytę u dr. K. Poinformowałem go przebiegu mojej kuracji w Rzeszowie i dałem ostatni wypis z Centrum Onkologii. Przeczytał. Zapytał, czy tam będą mi robić operację usunięcia pęcherza? „Prawdopodobnie” – odpowiedziałem. – „Ma to robić dr G., ale tak do końca nie wiem. W lipcu mam rezonans, który ma o tym ostatecznie rozstrzygnąć. Guz co prawda jest mniejszy, ale jest”. „Jest pan w dobrych reżachach” – powiedział. Ludzi przed gabinetem prawie nie było. Mogłem więc w drodze powrotnej jeszcze odwiedzić bibliotekę i zapoznać się z dzisiejszą prasą i dopiero wrócić do domu.

11 czerwca

W Rzeszowie jestem już o 10.30, a więc blisko trzy godziny później niż zwykle. A po co wcześniej, gdy trzymają mnie do 12.00, a potem każą wracać do domu? Drzwi do laboratorium otwarte, nikogo akurat nie ma. Wchodzę bez kolejki i robię morfologię. I znów czekam, i obserwuję ludzi, czekających na przyjęcie. Jest już 12.30, ale nie słyszę mego nazwiska. Od czasu do czasu przechadzam się po korytarzu, by nie przyłgnąć do twardego krzesła, jakoś to wszystko wytrzymać. Ludzie siedzą, stoją, są w różnej kondycji fizycznej, niekiedy przerażającej. Widziałem nawet chłopca, może 19-20 lat, który ma problemy z układem kostnym, no chyba raka kości? Straszne. Przyjęty jestem przez dr P. dopiero około godziny 13.00. Pytam o wyniki morfologii: czy coś się zmieniło po zażyciu zastrzyków Zarzio? Tak, słyszę, dziś już pobiorę chemię uzupełniającą, tzw. dolewkę. Niestety, kolejny, trzeci kurs chemii jest przesunięty na 24 czerwca, a nie – jak był planowany – na 17. Biorę ze sobą teczkę, wypełnione dokumenty i idę na górę na oddział onkologiczny. Zajmuje się mną młoda siostrzyczka, którą poznałem wcześniej z pobytów na oddziale. Kończąc chemioterapię około godziny 16.00. Pakuję się i biegnę na przystanek busa. Na dworze upał niesamowity.

Miroslaw Osowski

